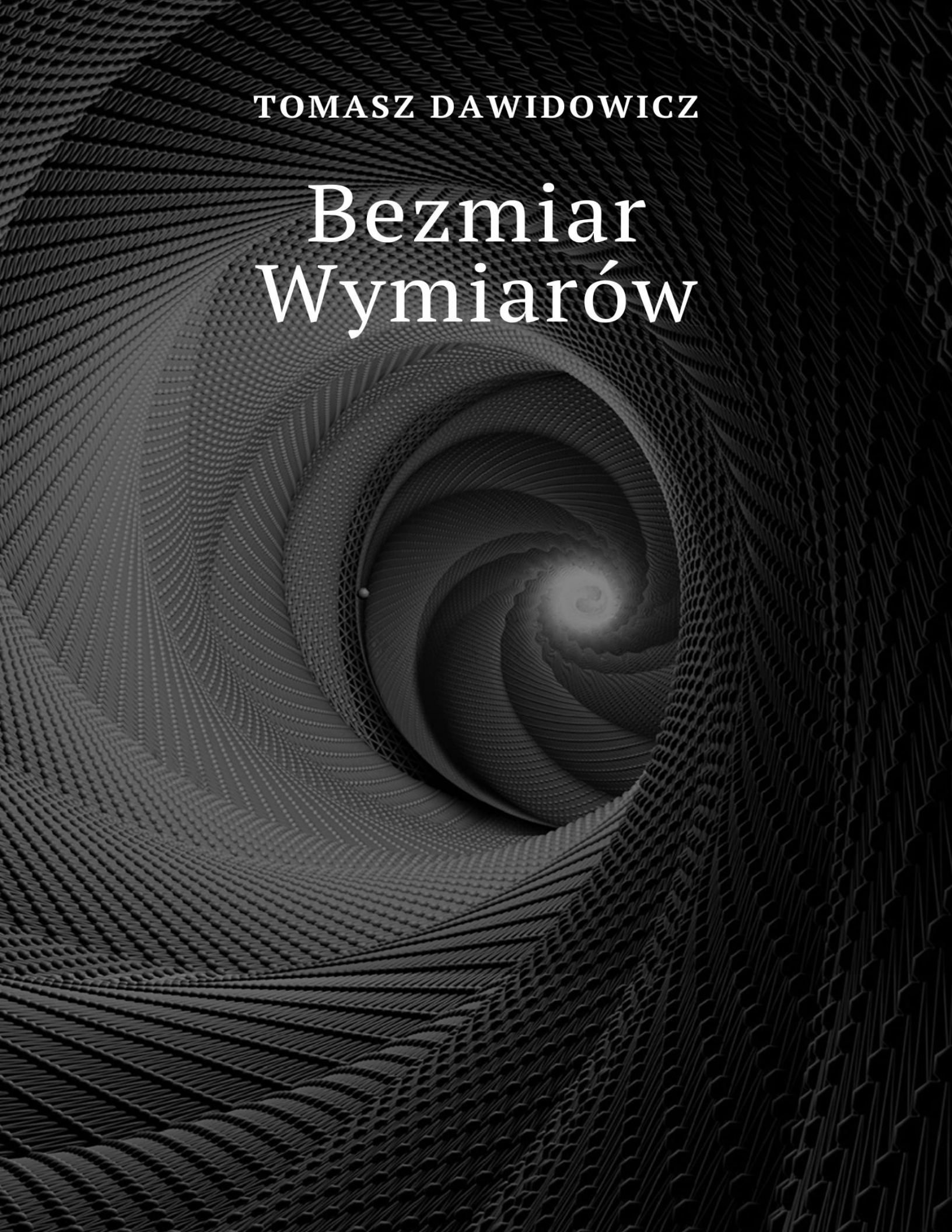


TOMASZ DAWIDOWICZ

Bezmiar Wymiarów



Tomasz Dawidowicz

Bezmiar Wymiarów

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2022

Tomasz Dawidowicz
„Bezmiar Wymiarów”

Copyright © by **Tomasz Dawidowicz**, 2022

Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.** 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone.

**Żadna część niniejszej publikacji nie
może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.**

Redaktor prowadząca: **Wioletta Jankowiak**

Projekt okładki: **Kamil Skitek**

Korekta: **"Dobry Duszek"**, **Marianna Umerle**

Skład epub, mobi i pdf: **Kamil Skitek**

ISBN: 978-83-8119-795-3

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

- Gerwazy, do ciężkiej cholery, ruszysz się wreszcie?
- Jestem fizykiem, myślę, przecież za to mi płacą, wyluzuj.

Gerwazy Wachnik w zamyśleniu spoglądał na szachownicę.

- Gramy jedną partię od miesiąca i zawsze na ciebie czekam... Poza tym, gdyby chociaż z tego coś było, a ty przegrywasz jedną partię po drugiej. Jak tak dalej pójdzie, przestaną ci płacić za takie myślenie...

Sigurdowi Rasmussenowi wbicie szpili swojemu koledze nie sprawiało żadnego problemu. Jeden i drugi już dawno przywykli do takich wymian uprzejmości. Ale Polak nie obrażał się, znał już na tyle Islandczyka, że wiedział, iż to jego sposób bycia.

„On po prostu chce być miły, ale robi to niezręcznie. Pewnie nie umie inaczej...” – optymistycznie zakładał Gerwazy.

- Co nagle to po diable, Sigurdzie. Jestem cierpliwy.
- Znowu zaczynasz z tym swoim religijnym gadaniem, bądźże fizykiem, chłopie, diabła w to nie mieszaj.
- Ale przyznasz, że to miłe urozmaicenie w naszej laboratoryjnej rzeczywistości, Sigurdzie. Co za przypadek! Łączy nas chyba tylko to, że w naszych ojczyznach chleje się na umór. A, przepraszam, obaj jesteśmy fizykami, choć w twoim przypadku mam pewne wątpliwości... Wiem, MIT^[1] i tak dalej, ale żeby aż tak?

– Aż jak? – Sigurd popatrzył na Gerwazego niewinnym spojrzeniem swoich błękitnych skandynawskich oczu.

– Nie umiesz zachować powagi adekwatnej do swojego zawodu, zupełnie Sigurdzie, zupełnie. I to prawie w każdej sytuacji. Weźmy na przykład niedawną historię z batonem... Klasyk! Kupując snickersa, zdziwiłeś się, że tak drogo i oskarżyłeś sprzedawcę o to, że gwiazdorzy. Co za komedia... Boki zrywać.

– Tato, proszę. Następnym razem kupię marsa. Zadowolony?

– ...reszta niech pozostanie milczeniem... Ty: ateista, ja: katolik, ty: niski blondyn, ja: wysoki rudzielec. Czasem myślę, czy ktoś nas tak specjalnie nie dobrał. Licząc, że wprowadzając mieszanekę wybuchową, uzyska genialne pomysły. Wszystko jak do tej pory się sprawdza, bywa wybuchowo. – Gerwazy mówił cicho, w zamyśleniu, jakby wypowiadał tylko niegodne uwagi szczegóły. Szczegóły, które obaj znali doskonale.

– Tylko jakoś tych genialnych pomysłów nie ma... Nieprawdaż? Jest jak jest. Nie uważasz jednak, że powinniśmy trochę popracować? W końcu nas wyrzuca...

– To ja powinienem wypowiadać tę kwestię do ciebie. – Wachnik łypnął lekko znudzonym spojrzeniem na kolegę.

– Spokojnie, stary, płacą nam za godziny, możemy badać nawet pryszczę na twoim nosie, którego, nawiasem mówiąc, masz już od trzech dni – powiedział Islandczyk z typowym dla siebie ironicznym uśmieszkiem.

Ale kolejna riposta Rasmussena nie zrobiła na Polaku wrażenia.

„Pewnie chciał być miły i okazać zainteresowanie. Tak, na pewno” – pomyślał.

– Bóg mnie wyleczy. – Wachnik zdecydował się na autoironię i zadrwił nieco ze swoich przekonań, bo wiedział, że dalsza dyskusja z Sigurdem mogłaby potrwać co najmniej do północy.

„Trzeba blondaskowi ustąpić. Nie pierwszy i nie ostatni raz” – pomyślał.

Zaśmiali się. To prawda, badania nad nadprzewodnictwem w temperaturze zera bezwzględnego nie posuwały się zbyt szybko, poza tym ten oddział CERN-u^[2], cóż, jakby to powiedzieć, nie był w tym momencie priorytetem dla kierownictwa. Nadprzewodnictwo to na pewno coś, czemu warto było się poświęcić, dlatego naukowcy nie żałowali swoich decyzji życiowych. Jednakże w danej chwili CERN był skupiony na badaniu pola Higgsa oraz doświadczeniach z dziedziny grawitacji kwantowej, Świętego Graala fizyki, a co za tym idzie, poszukiwaniach grawitonu. W Modelu Standardowym dokonywano wielu modyfikacji, jednak jego największym brakiem była nieobecność grawitonu, kwantu oddziaływania grawitacyjnego. Nadprzewodnictwo może poczekać, bo w obliczu pewnych już sukcesów w postaci wykrycia, po wielu latach obserwacji, fal grawitacyjnych w LIGO^[3], to właśnie grawitacja spędzała sen z oczu panom od decydowania. I może słusznie? Wszakże nikt nie oczekiwał przełomu na polu, na którym postęp prac posuwał

się w ślimaczym tempie. Zresztą, nadprzewodnictwo... Na wyobraźnię opinii publicznej na pewno bardziej zadziała sformułowanie teorii unifikującej fizykę kwantową i teorię względności Einsteina, niż jakieś tam nadprzewodnictwo. Przełomu na tym polu nie było już od dawna, stan wiedzy utrzymywał się na niezmiennym poziomie od dobrych kilku lat. Nadal nie udawało się uzyskać tego zjawiska w temperaturze pokojowej, co umożliwiłoby jego szersze komercyjne zastosowanie. Odkryto jedynie, że należy szukać odpowiedzi przy temperaturze zera bezwzględnego, lecz aby poznać dokładnie mechanizmy, które umożliwiłyby stosowanie nadprzewodników w domu i zagrodzie, potrzebna jest karkołomna żonglerka parametrami dodatkowymi, które również mają wpływ na badane obiekty. Karkołomna, i, jak się okazało, czasochłonna. Inna sprawa, że CERN nie był instytucją charytatywną i funkcjonować musiał również jako przedsiębiorstwo. Odnosić namacalne i wymierne sukcesy. Dlatego niejako w akcie desperacji kierownictwo ruszyło pełną parą w kierunku badań nad grawitacją kwantową. To byłoby coś wielkiego, odkrycie na miarę połowy XXI wieku, ba, może nawet załączek do Teorii Wszystkiego. Media oszalałyby ze szczęścia, wieczysta chwała oraz oczywiście dowód na to, że pieniądze pakowane w CERN przez rząd nie idą na marne. Mierzono wysoko, bo już dawno nie udało się niczym zaskoczyć świata nauki. Wszystko albo nic. Gdyby się udało... Na razie nikt nie chciał myśleć o tym, co by było, gdyby się nie udało. Siłą rozpędu nadawanej przez piękno idei dokładnego zbadania

najbardziej tajemniczej z podstawowych sił przyrody – grawitacji – CERN parł przed siebie, skupiając się coraz intensywniej na najbardziej medialnym z ich badań. Nadprzewodnictwo, nadprzewodnictwo. No cóż, nie od dziś było wiadomo, że szefem CERN-u nie był fizyk, tylko naprawdę niegłupi spec od marketingu w osobie Alberta Dormousse'a.

– Alleluja i do przodu! – kwitował nie raz Rasmussen politykę Dormousse'a, drwiąc również w pewien sposób ze swojego religijnego przyjaciela, gdy rozmawiali razem o sprawach kierunku, w jakim zdąża CERN.

Miesiące płynęły, a rezultaty lepiej było przemilczeć. Niepokorny Islandczyk Sigurd Rasmussen i polski naukowiec Gerwazy Wachnik mieli za sobą wiele sukcesów na polu fizyki doświadczalnej. Wachnik przerzucił się na nadprzewodnictwo z fizyki molekularnej, Rasmussen w swojej pracy podążał w kierunku badań elektromagnetyzmu – i obaj znani byli w światku uczonych z tego, że nie lubili iść z głównym nurtem. Do tego stopnia, że Rasmussena wywalono z elektromagnetyzmu za zbyt częste wyrażanie własnego zdania i podważanie wiarygodności wyników badań, a Polak zrezygnował z fizyki molekularnej, bo stwierdził, że go to nudzi i nie będzie prowadził strony o fizyce kwantowej w mediach społecznościowych. Za to obaj byli wytrwali i cierpliwi. Może Islandczyk trochę mniej niż Wachnik, ale i tak wysuwał się przed szereg. Jednak wydawało się, że w przypadku obecnych badań utknęli w martwym punkcie. Mimo iż

zdążyli się już przyzwyczać do takiego stanu rzeczy, czuli się zniechęceni rezultatami i powoli dochodzili do przekonania, że szachy to faktycznie jedyne, co im pozostało. Aż do piątku...

– Sigurdzie, na miłość bos... Sigurdzie, kurde! Uruchom w końcu szare komórki! Przepraszam, szarą komórkę! Naprawdę, czas już do roboty! Zobacz, co się dzieje w Wielkim Zderzaczu Hadronów: pole Higgsa, grawitacja kwantowa, przebudowują Model Standardowy, praca wre, a to tylko wierzchołek góry lodowej, mają masę danych i kto wie, co jeszcze zostanie odkryte...

– Nie narzekaj. Coś tam sobie badasz, nikt się nie czepia... Może jesteś trochę słaby w szachy, ale to jeszcze nie koniec świata. – Sigurd, nie odwracając się od swojego stanowiska pracy, rzucił ochłap uwagi Wachnikowi.

Gerwazy tylko mruknął coś niezrozumiale i wrócił do swojej papierologii. Jednak wytrzymał jedynie trzy minuty.

– Ostatnią publikację napisaliśmy trzy miesiące temu... Mamy do dyspozycji temperaturę zera bezwzględnego, możemy do czegoś dojść, nie tak jak piętnaście lat temu, kiedy badacze kręcili się w kółko, bo nie dało się opanować drgań atomowych.

– Oho, zaczyna się...

– Ucisz się na moment.

– Przecież to ty paplasz, nawiasem mówiąc, to samo, co dwa dni temu. O, przepraszam, cztery dni temu też. Mam kontynuować?

– Pozwól, że ja to zrobię. – Gerwazy ni to uśmiechał się, ni to gromił Islandczyka wzrokiem, jakby nie mógł się zdecydować. – Moim zdaniem naprawdę warto się postarać, to tylko kwestia dobrania innych parametrów. Ja grzebałem się w kwantach, ty się znasz na elektromagnetyzmie, pewną bazę mamy.

– Baza to nie wszystko, Wachnik. Właśnie, co do bazy... Lepiej zrób rozsadę, proszę cię, bo ponownie cię zawstydzę. A może nawet siebie, gdy znów bezwstydnie wygram. – Tym razem to Sigurd uśmiechnął się, ale krzywo. Świetnie się bawił, szukając nerwu, na którym mógłby zagrać Polakowi.

Jednak Wachnik, niczym rozpędzony byk, nie dawał się sprowokować i kontynuował:

– Gdybyśmy tylko dorzucili coś do tej temperatury... No nie, miałeś słuchawkę w jednym uchu! – Wydawało się, że Polak na chwilę stracił stoicki spokój.

– Nie produkuj się. Wielki Zjadacz Bananów może sobie odkrywać, co chce, bo CERN nie skąpi na niego funduszy, ale fakt, skwarków i bizonów to oni dużo rozszczepiają – zażartował Rasmussen.

– Ech, zaraz cię rozszczepię!

Gerwazy po raz kolejny przekonał się, że nie przebije się przez mur ironii, który u Sigurda urósł do pokaźnych rozmiarów na przestrzeni czasu ich wspólnych badań.

„Kiedyś bardziej się przykładał” – pomyślał Gerwazy z lekkim rozczarowaniem, po czym przybrał mniej emocjonalny, a bardziej oficjalny ton.

– W porządku... Na dziś mamy reakcję naszego pojemnika z helem i ołowianą płytką pod ciśnieniem 100 GPa i, uwaga, nowe danie: niejednorodne pole magnetyczne.

– Ja bym to zrobił inaczej, ale jak zwykle myśliciele od teorii zażyczyli sobie dziś coś nowego.

– Jak byś to zrobił, mądralo? – Wachnik nie chciał, ale mimowolnie uśmiechnął się.

– Dodałbym frytki i ketchup. Lecimy.

– Bo mamy spore zaległości w badaniach. Załączaj te hektopaskale.

– Się robi szefuńciu, ale najpierw wieża na D8 – odrzekł Rasmussen, mistrz tematów pobocznych.

– Szach. Ciąg dalszy po lunchu. – Lekko poirytowany Wachnik odłożył ruch na później, ponieważ pachniało kolejną porażką. Poza tym były ważniejsze rzeczy do zrobienia.

Trzeci dzień badań, gaz ten sam, zmieniały się tylko parametry prądu. Żmudne badania trwały już kilkanaście miesięcy, a wnioski, efekty, nadal pozostały na poziomie zerowym. Stąd brak publikacji, brak nadziei na przełom, bo, jak się okazało, przy dotychczasowych parametrach niezliczonych już doświadczeń nie udawało się osiągnąć oczekiwanych efektów. Wiadomo było tylko, że oprócz zera bezwzględne potrzebne było coś jeszcze. Próby mnożyły się jak króliki, jednak nie można było powiedzieć, że dokonywał się jakikolwiek postęp, oprócz eliminacji pewnych określonych warunków doświadczenia. Labirynt

fizyki doświadczalnej stawał się coraz bardziej zagmatwany, im dalej posuwały się badania. Dlatego Sigurd ruchem znudzonym i wręcz ospałym wcisnął przycisk inicjacji, jednak już chwilę potem jego tętno... eksplodowało, zaraz po tym, gdy miejsce miała prawdziwa eksplozja. Mnóstwo dymu, który dolał oliwy do ognia paniki obu panów.

Takich emocji fizyk nie przeżywa codziennie, szczególnie gdy musi znaleźć gaśnicę proszkową i zareagować z refleksem superbohatera, którym ani Wachnik, ani Rasmussen się nie czuli. No, może Rasmussen trochę tak, bo w końcu kiedyś był z niego nawet niezły triathlonista, podobno szykował się na zawody Ironman. Wygrała fizyka. A może Sigurd wybrał fizykę, by naprawdę stać się kimś pokroju Tony'ego Starka i zostać prawdziwym Iron Manem? To byłoby bardzo w jego stylu.

Ale wybuch to nie był jedyny powód, dla którego ten dzień miał zostać zapamiętany. Bo... Płytki nie było. Nie było! Gorączkowo szukali jej w pobliżu, ponieważ jej rozmiary nie były mikroskopijne i nie sposób było jej nie zauważyć, ale nawet dokładając największych starań, nie mogli jej znaleźć. Po prostu rozplynęła się w nicości.

Właściwie historia mogłaby skończyć się w tym momencie, gdyby nie przytomność umysłu Sigurda, który nie dał za wygraną, bez słowa wyszedł z pomieszczenia i przytargał wykrywacz metalu używany w laboratorium do pomiarów i znacząco zaczął się wpatrywać w polskiego naukowca. Wykrywacz ten różnił się trochę od

komercyjnych modeli z witryn Spy Shopu, ale dzięki temu spełnił swoją rolę. Otóż przyrząd... wykrył obecność metalu w środku tytanowego pojemnika z helem. Niestety, płytka zniknęła z pola widzenia, jednak przyrząd ani na chwilę nie chciał ustąpić – ołów był obecny. Gerwazy w zamyśleniu gładził krzaczastą brodę, a Sigurd nadal wytrzeszczał oczy ze zdumienia.

„Eureka. Eureka!”.

Tym razem to Gerwazy przytaszczył kolejny sprzęt – imponujących rozmiarów mikroskop.

„Jeśli metal jest, ale go nie widać, sprawa jest oczywista – trzeba powiększyć obraz” – pomyślał fizyk.

Ręce obu panów opadły natychmiast, gdy odczyt z mikroskopu wskazał na obecność rzeczonyj płytki z ołowiu – jednak pomniejszonej do rozmiarów prostego białka...

Cztery miesiące później

W świecie CERN-u wrzało jak w ulu. Nikt jeszcze nie podał do wiadomości publicznej sensacyjnych odkryć z zapomnianego przez Boga i ludzi resortu badań nad nadprzewodnictwem i zerem bezwzględny. Sprawa była zbyt świeża, ale i zbyt niewiarygodna, by cokolwiek ogłaszać, wymagała jednak najpilniejszej uwagi. Sigurd Rasmussen i Gerwazy Wachnik nie dokonali przełomu w badaniach. Choć właściwie – dokonali, ale w sposób, jakiego żaden z nich nie przewidział, bo wynik odbiegał

całkowicie od kierunku badań założonych na wstępie. Gdyby przestano drążyć sprawę w tamtym momencie, Polak i Islandczyk byłiby i tak murowanymi kandydatami do nagrody Nobla. Na szczęście nikt nie miał zamiaru poprzestać na pierwszym odkryciu, wszakże to mogło być preludium czegoś wielkiego, wręcz niewyobrażalnego. Bo jak inaczej nazwać sytuację, w której pomniejszony element zachował swoją strukturę cząsteczkową i atomową, ale dokonano jego pomniejszenia o wielkość proporcjonalną do zastosowanego ciśnienia atmosferycznego... powstałego przy akompaniamencie pola magnetycznego, które wydawało się grać kluczową rolę?

– Jak myślisz, co właściwie spowodowało ten efekt? – zagadnął Sigurda Gerwazy przy obiedzie.

Snuli się trochę jak duchy po obszarze CERN-u, bo nie mieli co robić. Dane były na bieżąco analizowane, badania nad nadprzewodnictwem chwilowo zawieszono, dlatego mogli, puszczając się dumnie jak pawie, przechadzać się po obiektach genewskiego centrum naukowego.

– Nie ten, tylko Wachnik-Rasmussen effect – poprawił go Islandczyk.

– Za wcześnie na pisanie podręczników, Sigurdzie. Chcę wiedzieć, co myślisz na ten temat. Powiedz wreszcie.

– Powiem ci, co myślę... – Sigurd na chwilę podniósł głowę znad talerza. – Myślę, że ta zupa nie smakowałaby tak, jak smakuje, gdyby zabrakło jakiegokolwiek ze składników. Jednak...

– Co jednak? – Gerwazy był bardzo ciekaw, jak rysuje się sprawa oczyma Sigurda.

– Wolałbym te frytki i ketchup – powiedział Islandczyk.

Obaj roześmiali się i nie był to nerwowy śmiech, ponieważ cokolwiek miało nastąpić, wiedzieli, że i tak będzie to epokowe odkrycie. Tak przeczuwali.

Co do dania, jakie zafundowali analitykom, było doprawione bardzo niską temperaturą. Albert Dormousse, jakby chcąc umniejszyć zasługi Polaka i Islandczyka, podkreślał na każdym kroku, że odkrycie byłoby niemożliwe, gdyby nie zastosowano temperatury zera bezwzględnego, jego oczka w głowie, bo osiągniętego tu, w CERN-ie, za jego kadencji. A społeczność fizyków robiła swoje i zdawała sobie sprawę, że nareszcie jest okazja, aby spenetrować dokładniej nanoświat. Otwierały się całkowicie nowe możliwości, tylko nikt jeszcze do końca nie był w stanie przewidzieć, jakie.

Cóż, tym razem newtonowskie jabłko spadło na głowę Rasmussena i Wachnika. Jak wiadomo, najlepsze odkrycia często są dziełem przypadku.

Osiem miesięcy później

Po tygodniach szkoleń i budowy Q-Obiektu, czyli specjalnego modułu umożliwiającego istotom żywym podróż do nanoświata, wszystko było gotowe. Q-Obiekt stanowił swoiste dzieło sztuki w świecie technologii. Najeżony

wszelkimi dostępnymi i istotnymi dla misji przyrządami pomiarowymi, został zaprojektowany tak, aby zapewnić nanonautom całkowitą izolację od warunków zewnętrznych, by jakiegokolwiek zmiany ciśnienia, temperatury, pola magnetycznego i elektrycznego, czy całej gamy różnych rodzajów promieniowania, nie wpływały na ich czynności życiowe. Oprócz tego został on wyposażony we własny napęd elektromagnetyczny EmDrive, który zdał egzamin przy niedawnej misji na Marsa. Tak na wszelki wypadek. Nie potrzebował paliwa, przez to udało się go umieścić w kapsule, na swoistym pomoście do świata kwantów. Nikt nie wiedział, co skrywa bariera nanoświata, dlatego Q-Obiekt, niczym szwajcarski scyzoryk, musiał być bardzo uniwersalny. Pokryty doskonałym izolatorem cieplnym, zapewniał ochronę przed temperaturą zera bezwzględnego. A cel misji był jasny – zbadanie świata w skali Plancka, czyli wielkości rzędu $1,616 \times 10^{-35}$ m. Podobno jest to najmniejsza wielkość mająca sens fizyczny, jednak pierwsze próby z kamerami w Q-Obiekcie dawały nadzieję na modyfikację tej teorii. Einstein pewnie zacierał ręce w zaświatach, oglądając, jak ludzie na własne oczy dostrzegali efekty opisane w jego teoriach – spowolnienie biegu czasu. Próby z coraz bardziej skomplikowanymi obiektami żywymi wypadały pomyślnie – wszystko kończyło się dobrze, a stopniowe zmniejszanie ciśnienia pozwalało wrócić żyjątkom do rzeczywistości makro.

Kto by pomyślał, że historia zatoczy koło... Najpierw wystrzelono łajkę w kosmos, a teraz do subatomowego

świata. I tak samo jak w przypadku eksploracji przestrzeni pozaziemskiej, przyszedł czas na ludzi. Kandydaci mogliby być tylko jedni.

Rasmussen i Wachnik siedzieli przypięci pasami w swoich fotelach. Sigurd wyglądał, jakby nie myślał o niczym, bo patrzył tylko w szklany wizjer przed sobą, z kolei Gerwazy – wprost przeciwnie. Nerwowo sprawdzał stan przyrządów pomiarowych, a jego wzrok przeskakiwał z jednej kontrolki na drugą. Obydwaj jednak skoncentrowali się, gdy usłyszeli długo oczekiwany głos w słuchawkach:

– Docelowe ciśnienie za dziesięć, dziewięć, osiem...

„Kontrola lotu jak przy misji Apollo!” – pomyśleli.

Wachnik i Rasmussen starali się zachować spokój, jednak wychodziło to tylko jednemu z nich. Polak już nie pierwszy raz miał świadomość, że musi emanować spokojem za nich dwóch, dając oparcie niefrasobliwemu koledze. Jednakże stanowili dobry i zgrany zespół, yin i yang fizyki, ponieważ Sigurd odwdzięczał się Gerwazemu rozluźnianiem atmosfery, co wychodziło mu aż za dobrze, bo często doprowadzał niewzruszonego na co dzień mężczyznę do punktu wrzenia.

– Trzy, dwa, jeden, zero!

Na początku zapanował jak zwykle chaos. Komunikacja zerwana, przyrządy pomiarowe szalały. Jednak była to tylko chwila, bo stopniowo oczom Sigurda i Gerwazego zaczęła się ukazywać niekończąca się kanonada cząsteczek gazu

zderzających się ze sobą. To cud, że wszystko było widoczne, jednak dzięki efektom relatywistycznym można było obserwować molekuły. Czas zwalniał jak w olbrzymim, zwiększającym się stopniowo polu grawitacyjnym. Z szumu statycznego coraz wyraźniej przebijały się głosy naukowców z kontroli misji. Łączność została przywrócona.

– Houston, mamy problem... – Po niepokoju Rasmussena nie było śladu. Gdy tylko poczuł w nozdrzach wiatr nieznanego, podenerwowanie zastąpił jak zwykle głupkowskim poczuciem humoru. A może tylko maskował brak pewności siebie?

– Panowie, nie przejmujcie się tymi małpimi figlami, wszystko pod kontrolą! Swoją drogą, Sigurdzie, jak ich przekonałeś, żeby do tej misji wzięli takiego pajaca jak ty? – Wachnik jak zwykle nie dał się zbić z tropu.

– Bo jestem fantastyczny. A to, co teraz robimy, to science-fiction, nieprawdaż?

– W tym przypadku masz rację. Baza, widzimy już pojedyncze atomy. Ale masa się nie zgadza... Nasze przyrządy pokazują mniejszą ilość gazu, niż wprowadziliśmy do pojemnika! Może ktoś mnie oświeci?

– No cóż, wkroczyliście w świat efektów kwantowych, dokonujecie pomiarów i dlatego atomy nie mogą być już w wielu miejscach równocześnie... – poinformował spokojny głos z kontroli nanolotów CERN-u.

– Przepraszam, straciłem głowę, przecież to oczywiste. Ale gdybyście byli na moim miejscu, też byście zapomnieli, co było w podręcznikach fizyki.

– Dobra Gerwazy, nie tłumacz się. Po prostu mała z ciebie. – Szeroki uśmiech zawitał na twarzy Sigurda. – I nie podniecaj się... Wy też, tam w kontroli. Zaraz będzie jeszcze większa jazda.

– Przyjeliśmy, mądralo.

Misja przebiegała na razie bez komplikacji.

Jądro atomowe okazało się dużym rozczarowaniem. Protony i neutrony zachowywały się grzecznie i tkwiły sobie w jednym miejscu, tworząc dość zwartą strukturę. Ale nie było czasu na przyglądanie się, bo ciśnienie ciągle rosło, czas zwalniał, a oglądane obiekty zwiększały się, oczywiście z punktu widzenia nanonautów.

– To będą chyba kwarki, prawda? Jakies takie niestabilne, jakby nie mogły sobie znaleźć miejsca. – Gerwazy skrzętnie relacjonował sytuację poza Q-Obiektem.

– Hej, kowboju, zupełnie niepotrzebnie nam to mówisz, przyrządy wszystko rejestrują.

– Po prostu chciałem to powiedzieć.

– Jasne, przyjąłem.

Kontrola lotów zachowywała względny spokój. Względny odnośnie nanonautów, bo głos operatora drżał z wrażenia, a Sigurd i Gerwazy stali się kłębkami nerwów. Wachnik nadal trajkotał jak najęty.

– To potem już tylko ich struktura i odległość Plancka... Sigurdzie, cholera jasna, jesteśmy pierwszymi ludźmi, którzy zobaczą strukturę kwarków! – Gerwazy zupełnie nie

przypominał spokojnego naukowca, jakiego zazwyczaj, dzień po dniu, zwykł oglądać jego islandzki kolega po fachu.

– Kurde, zapomniałem fajek – z kamienną twarzą odrzekł potomek wikingów.

– Chciałeś tu palić?!

– A dlaczego nie? Jakoś nie widzę na kwarkach tabliczek „No smoking”.

W miarę, gdy posuwali się coraz głębiej w strukturę czasoprzestrzeni, sukcesywnie milknęli. Oczy Islandczyka robiły się coraz okrągłejsze, ale siedział cicho.

„Aż za cicho, jak na niego” – pomyślał Gerwazy.

Polak coś tam mamrotał ni to do siebie, ni to do kontroli lotów, minę miał nietęgą. Czuli, że powoli odpływają w nicość, pustka dobijała się do ścian Q-Obiektu, wdzierając się do ich mózgów. Tak jakby chciała ich ostrzec: „Nie idźcie dalej, bo was pochłonę. Nie zadzierajcie ze mną. Bo ze zrozumieniem może przyjść szaleństwo, którego nie udźwigniecie”.

Misja jednak trwała nadal. Ale Sigurdowi i Gerwazemu nie było dane obejrzeć struktury kwarków, bo zgodnie z przewidywaniami, po prostu jej nie było. Zamiast tego oczom ich ukazał się widok niczym z surrealistycznego snu obłąkanego człowieka.

– No to mieli rację, teoria strun to jednak prawda.

– Widzisz to?! Wszystko pulsuje, jakby żyło! Co za gmatwanina, wszystko poplątane... Czekaaj, czekaaj,

Koniec Wersji Demonstracyjnej